W NAJBLIŻSZYM NUMERZE „ŚWIATA MŁODYCH" ZNAJDZIECIE:

- **Opowieść o tajemniczym plemieniu, spędzającym całe życie na wodach Archipelagu Mergui.**
- **Reportaż z uczniowskiej spółdzielni, która ma na koncie 20.000 złotych.**
- **Praktyczne wiadomości o Centralnej Składnicy Harcerskiej — przydatne dla każdego!**

Z NIMI SŁOŃCE I RADOŚĆ W POCHODZIE...

Istnieli już wtedy, kiedy wielu z Was nie było jeszcze na świecie. Po raz pierwszy usłyszano o nich w 1957 roku, choć działali już we wczesnych latach powojennych. Śpiewali pieśni partyzanckie, okupacyjne, harcerskie. Jeździli starymi ciężarówkami i rozlatującymi się wozami chłopskimi. Docierali do małych wsi i miasteczek. Ludzie przychodzili do zaimprowizowanego na polance lub w świetlicy „teatru" i patrzyli na tych młodych w harcerskich mundurkach, którzy tak pięknie potrafią śpiewać w zespole.

Dziś Centralny Zespół Artystyczny ZHP pod dyr. dha hm Władysława Skoraczewskiego — solisty Warszawskiej Opery — obchodzi swój uroczysty jubileusz 15-lecia.

Skupia młodzież harcerską i zuchową od 5—18 lat. Składa się z chóru dziecięcego, chóru mieszanego i z orkiestry symfonicznej. Dał ponad 1200 koncertów, z tego 530 dla jednostek wojskowych, ma za sobą występy w ZSRR, NRD i Czechosłowacji. Przez te lata przewinęło się przez zespół około 2 tysiące harcerzy. Wielu z nich to dorośli dziś ludzie. Ci najmłodsi dopiero próbują w chórze swych sił.

Wszyscy ukochali muzykę, pieśń i radość z tego płynącą.

Za to, że tę radość nieśli do ludzi, za to, że przez 15 lat obdarzali nas swymi piosenkami jak słońcem, składamy im dziś w dniach ich jubileuszu serdeczne dzięki i życzenia dalszych pięknych sukcesów. A Was, drodzy czytelnicy, zapraszamy na stronę 3 na spotkanie z tymi „rozśpiewanymi harcerzami od dha Skoraczewskiego".

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 96 (2192) 1 grudnia 1972 r. Cena 50 gr

Las w domu

● Po ikebanie światową karierę robią karłowate drzewa, których hodowlę mistrzowsko opanowali Japończycy i strzegą swej tajemnicy. Klon wyrastający normalnie od 10 do 15 metrów ma w japońskim wydaniu 25—35 cm. Karłowate drzewa mogą żyć 100—150 lat i ozdabiać mieszkania kilku pokoleń.

SUKCES POLSKIEJ PIOSENKI

Jasne dni w Meksyku

Czteromilionowe, położone na wysokości 2278 m nad poziomem morza miasto Meksyk gościło tej jesieni najwybitniejszych pisarzy i kompozytorów zrzeszonych w Światowym Związku Twórców „Cisac" na XXVIII Światowym Kongresie. W dniach Kongresu odbywały się w Meksyku liczne imprezy kulturalno-muzyczne. Jedną z nich był Światowy Festiwal Piosenki. Na ten Festiwal najwybitniejsi twórcy z pięciu kontynentów przysłali 240 nigdzie dotychczas nie publikowanych utworów. Jury, spośród wszystkich zgłoszonych, wybrało 12 najlepszych piosenek, a wśród nich znalazła się i piosenka polska, skomponowana przez Piotra Figla do angielskich słów Wojciecha Manna i Tadeusza Romera pt. „Bright day's will come" („Nadejdą jasne dni").

Polskie rekordy

Jeszcze 9 października wieczorem miałam dwa recitale w Poznaniu, gdy dowiedziałam się, że 10 października rano startuje samolot „Panam" do Meksyku i ja muszę nim lecieć, jeśli mam zdążyć na Festiwal, w którym prezentuję piosenkę Piotra — opowiada Urszula Sipińska. — 12 października rozpoczęły się w Meksyku nagrania wszystkich piosenek konkursowych i przygotowania do finału, który miał się odbyć na krytym Stadionie Olimpijskim, zwanym „Małym" (mieści on zaledwie 20 tysięcy widzów).

C.d. na str. 3

Czy o nich będzie mówić świat?

● **Oto trzej młodzi zawodnicy — hokeiści z dziecięcej sekcji berlińskiego Dynamo. Czy wyrosną z nich światowej sławy sportowcy? Chyba tak. My także nie pozostajemy w tyle. Akademia Hokejowa i „Złoty Krążek" pomogą Wam w zdobyciu umiejętności wszechstronnego hokeisty. A więc zapraszamy na stronę 8, na dalszy ciąg AH. Dziś solidny trening, jutro — najsłynniejsze lodowiska świata.**

CAF — Interphoto.

Po wyborach w Niemieckiej Republice Federalnej

KONIEC ERY ADENAUERA

Dzień 19 listopada zakończył ostatecznie w Niemieckiej Republice Federalnej „erę Adenauera" — tak ocenił wyniki ostatnich wyborów do Bundestagu zachodnioniemiecki dziennik „Frankfurter Rundschau".

Konrad Adenauer był pierwszym w historii NRF kanclerzem federalnym i przez wiele lat przywódcą rządzącej partii pn. Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna, w skrócie po niemiecku: CDU. On to zapoczątkował i konsekwentnie prowadził politykę nieuznawania przez NRF skutków klęski hitlerowskich Niemiec — granic ustalonych po II wojnie światowej oraz istnienia drugiego, socjalistycznego państwa niemieckiego, NRD. Traktował on NRF jako jedynego reprezentanta całych Niemiec w granicach z 1937 r. Z krajami socjalistycznymi rozmawiać chciał „z pozycji siły". Rozbudowywał więc armię — „Bundeswehrę", popierał organizacje dążące do odwetu i zmiany granic, dopuszczał do wysokich stanowisk państwowych b. hitlerowskich dygnitarzy. Należał do najgorętszych zwolenników „zimnej wojny" prowadzonej przez mocarstwa imperialistyczne w tamtych latach.

W połowie lat sześćdziesiątych w zachodniej Europie, a także w innych państwach kapitalistycznych, zaczęły zdobywać sobie coraz większy wpływ siły pragnące ułożyć stosunki z krajami socjalistycznymi na zasadzie porozumienia i pokojowej współpracy. Polityka Adenauera zaczęła stawać się przeżytkiem. Ale jeszcze przez parę lat NRF była ostatnią twierdzą „zimnej wojny". Tak długo, jak rządziła nią CDU wspólnie z bawarską CSU czyli Unią Chrześcijańsko-Społeczną. Inaczej mówiąc — chadecja.

Przed trzema laty po raz pierwszy utraciła ona ster rządów. Do władzy doszła koalicja partii socjaldemokratycznej, SPD, kierowanej przez kanclerza Willy Brandta i liberalnej, FDP, na czele której stoi Walter Scheel. W dalszym jednak ciągu chadecja była najsilniejszą frakcją w parlamencie. Rząd Brandta i Scheela zapoczątkował nową politykę zagraniczną NRF; podpisał i ratyfikował układy z ZSRR i Polską, a z początkiem listopada br. doprowadził do uzgodnienia tekstu i parafowania układu o podstawach stosunków z NRD. Zerwał z polityką Adenauera.

Najważniejsze pytanie, jakie zadawano sobie przed ostatnimi wyborami w NRF brzmiało: **jaką część społeczeństwa zachodnioniemieckiego poprze tą politykę, jaka część Niemców w NRF pragnie pokoju i odprężenia? Czy w NRF skończyła się „era Adenauera"?**

Kanclerz Brandt z żoną, Norweżką w drodze do lokalu wyborczego. Jest w nastroju optymistycznym, ale nie przewidział tak wysokiego zwycięstwa.

KTO POPARŁ KANCLERZA BRANDTA?

Do wyborów w NRF doszło na rok przed upływem kadencji parlamentu. Chadecja bowiem metodą przekupstw doprowadziła do przejścia kilku posłów z SPD i FDP na swoją stronę. Stworzyło to sytuację, że rządzące partie posiadały w Bundestagu dokładnie tyle samo głosów co chadecja; rząd nie był w stanie zyskać aprobaty dla żadnego ze swoich projektów. Brandt i Scheel zdecydowali się więc rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory. Liczyli na realistycznie myślące siły w społeczeństwie zachodnioniemieckim. I nie zawiedli się.

Wybory przyniosły im niespodziewanie wysokie zwycięstwo. SPD zdobyła 230 mandatów poselskich, FDP — 42, CDU i CSU łącznie 224. Koalicja posiada obecnie w Bundestagu przewagę 48 głosów, a socjaldemokraci stali się po raz pierwszy najsilniejszą partią w NRF.

Partię kanclerza Brandta poparli przede wszystkim robotnicy i młodzież. Szacuje się, że trzy czwarte młodszych wiekiem wyborców oddawało głosy na SPD, trzy czwarte starszych — na CDU i CSU. W wielkich miastach zdecydowaną przewagę miała SPD, na wsi — partie chrześcijańskie. Partię liberalną, która również znacznie rozszerzyła swoje wpływy, poparła część urzędników, drobnych właścicieli i inteligencji.

Oblicza się, że SPD zdołała pozyskać dla siebie 1,7 miliona wyborców, którzy poprzednio głosowali na chrześcijańskich demokratów, np. znaczną część robotników w okręgach katolickich. Natomiast głosy tych, którzy obawiali się zbyt radykalnych reform społecznych postulowanych przez lewicę partyjną SPD socjaldemokraci musieli oddać swoim współpartnerom z FDP. Na FDP głosowali też ci dotychczasowi zwolennicy chadecji, którzy sympatyzują z pokojową polityką rządu, ale obawiają się SPD. Chadecja pozyskała swoją konserwatywną polityką część głosów oddawanych dawniej na faszystowską partię NPD.

Opracował:
JERZY MAJKA

UKŁADY, KTÓRE PRZYNIOSŁY ZWYCIĘSTWO

Głosując za Brandtem większość społeczeństwa zachodnioniemieckiego wypowiedziała się za układami z Polską i ZSRR, oraz za układem z NRD, który ma uregulować stosunki między obomа państwami niemieckimi. W uzgodnionym projekcie tego układu znajduje się potwierdzenie nienaruszalnego charakteru granicy między NRD i NRF, oraz deklaracja, że suwerenna władza obu państw ogranicza się wyłącznie do własnego obszaru państwowego i że na terenie międzynarodowym każde z nich reprezentować będzie tylko siebie. NRF oficjalnie zrezygnowała z adenauerowskich planów „wchłonięcia" NRD.

Podpisanie tego układu stworzy obu państwom niemieckim możliwość wstąpienia do ONZ. Ma on też duże znaczenie dla ułatwienia kontaktów np. rodzinnych między zwykłymi obywatelami obu państw. Dlatego był on mocnym argumentem za pokojową polityką kanclerza Brandta, przyczynił się do wyborczego sukcesu.

O CO SZŁA WALKA?

Tak zaciętej kampanii wyborczej nie było jeszcze w NRF. Chwytami propagandowymi i reklamowymi przypominała ona amerykańskie wybory prezydenckie. W miastach plakaty wyborcze naklejano niemal na każdej latarni. Na autostradach samochody z hasłem „Z SPD jedzie się pewniej" na tylnej szybie mijały się z propagującymi hasła wyborcze CDU. Na ulicach jedni przechodnie nosili w klapach plakietki „wybierać Willy'ego", inni wzywające do głosowania na CDU. FDP wśród swoich wyborców rozprowadzała granatowe krawaty ze znakiem drogowym pierwszeństwa przejazdu. W gazetach ukazywały się płatne ogłoszenia agitujące za swoją partią lub oskarżające przeciwników. Na propagandę wyborczą wydano ogromną sumę 200 milionów marek; większość z tego na propagandę chadecji.

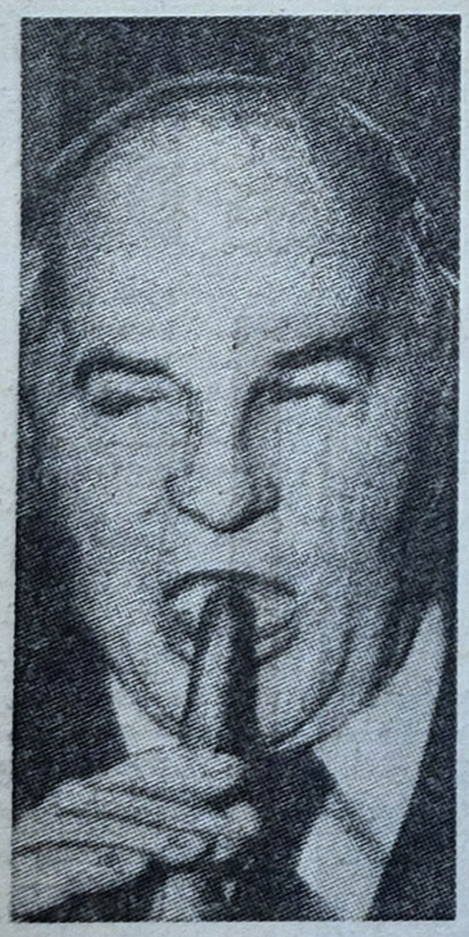

Przywódca CDU, Barzel nie potrafił ukryć rozczarowania wynikami wyborów. Miał wyraźnie kwaśną minę, kiedy oznajmiał dziennikarzom, że uznaje się za pokonanego.

Trzykrotnie przywódcy SPD, FDP, CDU i CSU spotykali się przed kamerami telewizji, by przedstawić swoje programy. Przeciwnicy atakowali Brandta przede wszystkim za politykę gospodarczą, oskarżali go o dopuszczenie do wzrostu cen. Nagi mężczyzna na plakacie CDU miał symbolizować, że polityka podatkowa SPD doprowadzi właścicieli przedsiębiorstw do skrajnej nędzy. Straszono, że Brandt otworzy komunizmowi drogę do NRF.

Rząd Brandta nie mógł się pochwalić zbyt dużymi sukcesami w polityce wewnętrznej. Odbijał więc zarzuty, że ceny wzrastały w ostatnich latach we wszystkich krajach kapitalistycznych, i to szybciej, niż w NRF, podkreslając równocześnie sukcesy w polityce zagranicznej. Tu z kolei słabi byli przeciwnicy. **W ten sposób wybory stały się w dużym stopniu plebiscytem na temat polityki zagranicznej.**

Tych bowiem, którzy udzielili poparcia Brandtowi i Scheelowi, łączy dążenie do odprężenia, do pokoju. Są natomiast wśród wyborców SPD tacy, którzy pragną w interesie robotników dość radykalnych reform społecznych, i tacy, którzy się ich obawiają. Tych ostatnich jest większość wśród klienteli wyborczej FDP.

Chadecję poparło w wyborach blisko 17 milionów wyborców. Wśród nich jest wielu, którzy nie chcieliby się żegnać z „erą Adenauera". Po raz pierwszy jednak znaleźli się w mniejszości. I to napawa optymizmem.

Z NIMI SŁOŃCE I RADOŚĆ W POCHODZIE...

Teatr Wielki w Warszawie. Na ulicach już zmrok. Zapalają się lampy. Grupkami podąża za kulisy teatru młodzież. Idę za nimi. W hallu czeka na swych pupilów druh Skoraczewski.

W dużej sali muzycznej odbędzie się za chwilę próba Centralnego Zespołu Artystycznego ZHP, a właściwie tylko chóru dziecięcego, bo starszym i orkiestrze wyznaczono inny czas.

Babcie wtedy były małe...

Maleńka 6-letnia Krysia jest bardzo przejęta. Ma pierwszą w życiu „solówkę". Śpiewa:

„Kino wtedy było nieme,
babcie małe jak
dziewczynki,
bo to było bardzo dawno,
kiedy grały katarynki..."

I nagle jak nie zagrzmi pełnym głosem cały chór. Alty i soprany: „Patrz, słońce się śmieje i śmiejmy się my!" To ich sygnał wywoławczy!

A potem leci już jedna za drugą harcerska piosenka. I pieśni operowe i fragmenty utworów symfonicznych.

Druh Władysław Skoraczewski ma „złą" minę, choć gdy patrzy w bok, oczy mu się śmieją. Dziś młodzież jest mało skupiona, rozgadana, kręcąca się. Słychać szmery i szepty.

— Co się tam dzieje w trzecim rzędzie! Za chwilę odwołam koncert, a was poślę na emeryturę! — krzyczy bardzo głośno druh i wali dłonią w pulpit dyrygenta.

Przerwa!!! Druh biegnie do garderoby teatralnej przebrać się w sceniczny kostium. Dziś gra w spektaklu operowym „Tosca". Wróci za chwilę w stroju zakrystiana, w peruce i przyklejonych wąsach. Ja tymczasem rozmawiam z chórzystami.

Druh ma zawsze rację

Bożenka Różańska ma 14 lat. Gdy pierwszy raz przyszła do zespołu, była pięcioletnim maluchem. Sadzano ją na fortepianie podczas prób, aby była widoczna. Bogusia Bertel, Piotr Gałecki, Kasia Gawryołek to także niemal „weterani" w zespole. Za rok wszyscy przejdą do chóru młodzieży starszej.

— Co poza wspólnym zamiłowaniem do muzyki daje wam praca w zespole? — pytam.

— Łączy nas przyjaźń — mówi Bożena. — Tutaj mam znacznie więcej koleżanek niż w szkole.

— Wspomnienia wspólnych przeżyć obozowych — dodaje Bogusia. — Wyjeżdżamy co roku całym zespołem na wakacje. Później opowiadamy sobie o letnich przygodach, o ogniskach i występach dla mieszkańców pobliskich okolic...

— Ja, odkąd śpiewam w chórze, pokochałem muzykę poważną i operową — wtrąca Piotr. — Dawniej, gdy usłyszałem koncert muzyki symfonicznej, wyłączałem odbiornik. Dziś ta muzyka mnie pasjonuje.

— A ja nie wyobrażam sobie życia bez spotkań w Teatrze Wielkim. W każdy poniedziałek i piątek, w dzień naszych prób, jakaś siła pcha mnie na zajęcia. I choć nieraz, gdy mam bardzo dużo lekcji i czuję się zmęczona, myślę, aby zrezygnować z chóru, to zawsze tu wracam — mówi Kasia.

— No, a druh, czy często krzyczy?

— E... my doskonale się orientujemy, kiedy druh jest na serio zagniewany, a kiedy tylko udaje. On nie może się na nas długo gniewać. Zresztą druh ma zawsze rację.

„Kawaler Srebrnej Róży" i inne

Jaki mamy największy powód do dumy przez okres naszego 15-lecia? — zastanawia się nad moim pytaniem druh Skoraczewski. — Jest ich wiele. Poza rozśpiewaniem młodzieży i propagowaniem harcerskich piosenek, bierzemy udział w przedstawieniach operowych. Śpiewaliśmy w „Persefonie" — Strawińskiego, „Kawalerze Srebrnej Róży" — Straussa, w „Cyganerii" — Pucciniego, „Królu Rogerze" — Szymanowskiego, „Carmen" — Bizeta. Teraz przygotowujemy się do premiery „Borysa Godunowa". W sumie występowaliśmy w 730 spektaklach operowych.

— Mamy też nagrania z orkiestrą Filharmonii Narodowej. Do najpoważniejszych zaliczamy „Jutrznię" i „Pasję" Pendereckiego nagraną razem z najwybitniejszymi solistami operowymi.

— Największym chyba jednak powodem do dumy jest fakt, że wszyscy czujemy się w zespole jak w jednej rodzinie i że znajdujemy tu swoją pasję i radość życia.

Gdy wychodziłam z próby, dochodziła godzina 19. Spóźnieni widzowie biegli przez Plac Teatralny do jaśniejącego światłami Teatru Wielkiego. Spieszyli na „Toscę".

Druh Władysław Skoraczewski i niektórzy jego pupile z chóru za chwilę wyjdą na scenę. Wrócą do domu późno w noc, po zakończeniu spektaklu.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

C. d. ze str. 1

Jasne dni w Meksyku

Polska piosenka miała groźną konkurencję. Do finału weszły m. in. dwie piosenki francuskie (jedną miała śpiewać gwiazda francuska — Jacqueline Francais), piosenka hiszpańska, amerykańska, włoska oraz angielska w wykonaniu „cudownego dziecka" naszych czasów — Neila Reida. Lawina nagród, jaka spadła na nas po prezentacji polskiej piosenki, sprawiła, że były to nasze prawdziwe „jasne dni". Spośród pięciu możliwych nagród aż trzy — za kompozycję, aranżację i interpretację — zdobyli Polacy! Dla mnie „Złoty Medal" za interpretację — to ogromna satysfakcja zawodowa. Dumni byliśmy patrząc na spontaniczny protest publiczności przy ogłaszaniu werdyktu jury — Grand Prix dla piosenki hiszpańskiej, a dla nas nagrody II. Publiczność domagała się także i dla naszej piosenki I nagrody! Muszę przyznać, że nawet w najśmielszych marzeniach nie liczyłam na tak wielki sukces.

„Śpiewająca Polka" w siedzibie ONZ...

Tego jeszcze nie było! Nasza piosenkarka w drodze powrotnej z Meksyku znalazła się w Nowym Jorku, gdzie była gościem Sekretarza Generalnego ONZ — Kurta Waldheima. Została przez niego zaproszona na Galowy Koncert odbywający się 24 października w „Dniu Narodów Zjednoczonych" w wielkiej sali Zgromadzenia Ogólnego.

— „Śpiewająca Polka" będzie miała za chwilę niespodziankę — powiedział Sekretarz Generalny.

I rzeczywiście! Na zakończenie słynna New Jersey Symphony Orchestra wykonała „Koncert na Orkiestrę" polskiego kompozytora Witolda Lutosławskiego.

— Jeszcze nie ochłonęłam po wrażeniach z Meksyku, a już byłam świadkiem sukcesu mego rodaka w Nowym Jorku — wspomina dziś z radością Urszula Sipińska.

W studio hollywoodzkim

Warto jeszcze dodać, że Urszula będąc w Nowym Jorku została również zaproszona do największej amerykańskiej wytwórni „Paramount" na rozmowy w sprawie nagrań.

Pertraktacje dotyczyły nie tylko jej, ale także i Piotra Figla, któremu zaproponowano skomponowanie muzyki do jednego z hollywoodzkich filmów.

A w Polsce czeka już na Urszulę „Złota Płyta" i nagranie nowego long-play'a, na którym znajdą się wszystkie jej piosenki skomponowane wspólnie z Piotrem Figlem. Przypominam, że piosenkarka ma za sobą średnią szkołę muzyczną i 12 lat nauki gry na fortepianie. Sama skomponowała swoje przeboje: „Zapomniałam" (debiut), „Czy polubisz mnie", „Urszula Kochanowska" (do tekstu Leśmiana) i ostatnio „To był świat w zupełnie starym stylu" (wspólnie z Piotrem Figlem).

A. WIELGOŁAWSKA

Urszula Sipińska i Piotr Figiel — duet, o którym zapewne jeszcze nie raz usłyszymy

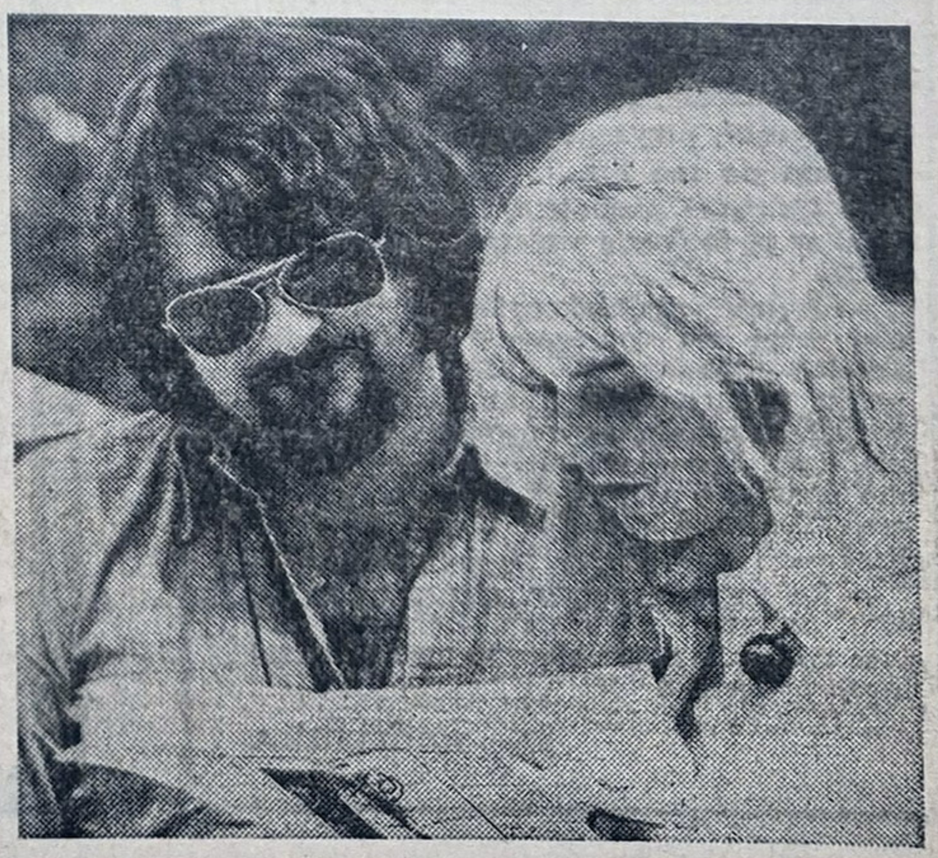

Mojego sąsiada Pawła, zastałam przy odrabianiu lekcji.

— Pokaż tę książkę, Pawle. Już jesteś w połowie? — spytałam. — Niezłe tempo narzucił twój pan od fizyki.

— Nie, ja tylko przeglądam następne rozdziały. Lubię fizykę. Myśmy w klasie jeszcze tego nie przerabiali.

— Nie **przerabiali,** mówisz. Wszyscy tak mówicie?

— Jak?

— **Przerabiać** książkę, **przerabiać** jakiś rozdział czy temat programu szkolnego.

— Mówimy. A pani tak nie mówiła w szkole?

— Też mówiłam, ale wtedy zawsze miałam wrażenie, że to niezupełnie poprawnie. Ot, taka sobie szkolna gwara. Ale cóż, język żyje i ciągle się zmienia.

— Oczywiście. Zauważyłem, że my — młodzież — mówimy trochę inaczej niż nasi rodzice.

— Zaś rodzice trochę inaczej niż mówili ich rodzice, a twoi dziadkowie. I dlatego to, co było poprawne w roku, powiedzmy 1900, może być rażące w 1970.

— A odwrotnie, proszę pani?

— Odwrotnie też. To, co było przed laty błędem, może być dziś normą. Jednak przez pewien czas to, co nowe, współżyje z tym, co w języku stare.

— Można więc wybierać.

— No pewnie. Ktoś powie, że Jaś mruga **oczyma,** inny, że **oczami.**

— Jeden napisze, że w oddali widać dwie **postaci,** drugi — dwie **postacie.** Czytałem to w ostatnim pani „Kąciku".

— A teraz przeczytaj to, proszę. List napisała Maria z Kielc.

— *„Kochana Kropeczko! Jak to jest z przerabianiem i nadrabianiem materiału z podręcznika? Słyszałam, że przerabia się owoce na konfitury, a nadrabiać można miną. Jakich terminów należy używać, aby się nie ośmieszyć?"*

Też pytanie! Właśnie **przerabiać** i **nadrabiać.** Proszę jej to napisać. W naszej szkole też tak mówimy.

— Już mi powiedziałeś, ale to jeszcze nie jest wystarczającym argumentem.

— Powołajmy się w takim razie na autorytety i sprawdźmy w słowniku. Jedna chwileczka, już czytam... No, no, no... Wyraz **przerabiać** ma aż sześć znaczeń. Jest i nasze. *Przerabiać — ucząc się, albo ucząc kogoś przejść wyznaczony program, opracować coś od początku do końca, przestudiować.* Hura! Mam rację!

— Ciszej, teraz przestudiuj jeszcze wyraz **nadrabiać.**

— Mam i to. *Nadrabiać — uzupełniać braki, odrabiać zaległości w pracy, przekraczać zamierzony plan.* Wystarczy? — spytał triumfalnie.

— Wystarczy, Pawełku. Wiesz, muszę ci coś wyznać, przyznać się do... Ja już odpisałam na ten list...

— Wszystko rozumiem. Podstępem mnie pani w tę dyskusję wciągnęła. Ale wybaczam.

— Jesteś wspaniałomyślny. Poczęstuję cię więc na pożegnanie ciekawostką szkolno-językową. W 1920 roku znany polski językoznawca Antoni Kryński dowodził, iż nie należy mówić **stawiać stopnie,** lecz **dawać stopnie** i że po polsku nie mówi się **najwyższy czas,** lecz **wielki czas.** Zabawne, prawda? Co o tym myślisz?

— Że najwyższy czas, aby pan od fizyki postawił mi piątkę. Zabieram się więc do nauki przerobionego na dzisiejszej lekcji materiału.

Mgr KROPECZKA

KORESPONDENCJA WŁASNA Z HISZPANII

MIASTO CERVANTESA

Minęliśmy górzyste, urozmaicone krajobrazy La Montany, pociąg jedzie wśród równin porosłych kukurydzą, czasem mignie nam skrawek przezroczystego piniowego lasu, stadko pasących się baranów — oto jak wyglądają ziemie Starej Kastylii.

Zatrzymujemy się w Valladolid, mieście, w którym mimo nowych zakładów przemysłowych ciągle jeszcze króluje historia. Centrum miasta tworzą stare ulice, a zabytkowe domy pamiętają hiszpańskich królów, sławnych uczonych, podróżników i pisarzy. Tu urodził się hiszpański poeta romantyczny, Zorrilla, umarł Krzysztof Kolumb i pisał przygody Don Kichota Miguel de Cervantes.

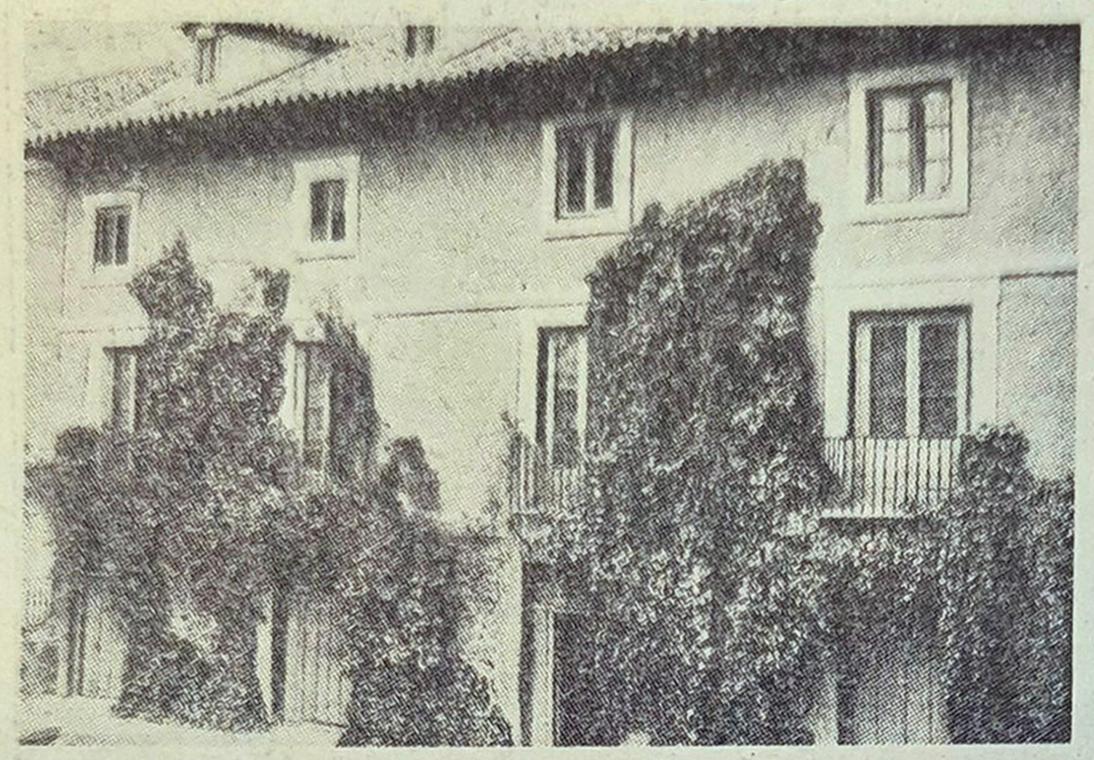

Dom Cervantesa w Valladolid

Nie był tu szczęśliwy

Pisarz zamieszkał w Valladolid w pierwszych latach XVII wieku, w kamieniczce na przedmieściu wraz z siostrami, siostrzenicą i córką. Obok domu przepływał wówczas strumyk Esgueva. Dziś po nim pozostała jedynie nazwa, dom Cervantesa zbliżył się do śródmieścia, a wokół wyrosła wielkomiejska ulica. Kiedy wchodzimy do wnętrza domu pisarza, powraca atmosfera dawnych wieków, a powszedni dzień twórcy don Kichota nabiera rumieńców życia.

Piętrowa kamieniczka zachowała się w dobrym stanie, wnętrze urządzone w stylu epoki, stare księgi, przedmioty i listy Cervantesa, na ścianach stare obrazy. Jeden z nich przedstawia bitwę morską pod Lepanto. Historyczne to wydarzenie jest jednocześnie istotną częścią życiorysu dawnego właściciela tego domu.

Cervantes mając 24 lata należał do załogi galery „Markiza" i w roku 1571 brał udział w bitwie z turecką flotą w cieśninie Lepanto w pobliżu Korfu. Bojowy, odważny, nie unikał wroga wynosząc z bitwy na całe życie niewładną lewą rękę. Nim osiadł w tym domu, niosły go burzliwe fale życia. Porwany przez korsarzy, więziony był w Algierze, później pełnił urząd komisarza prowiantowego przy królewskiej flocie, zwanej Niezwyciężoną Armadą. Za niedobory w rachunkach był kilkakrotnie więziony. Po tych wszystkich przygodach zamieszkał w domu nad strumykiem i nie był tu ponoć zbyt szczęśliwy. Niezgodne kobiety czyniły wieczne piekło, hałaśliwe towarzyskie życie córki powodujące ciągłe skargi sąsiadów — wszystko to nie sprzyjało pracy literackiej. W dokumentach miejskich pozostały też ślady wydarzenia, które zabrało mu spokój na długo.

Pewnego czerwcowego wieczoru w 1605 roku jakiś nieznany napastnik ranił dotkliwie mieszkańca Valladolid, don Gaspara de Ezpeleta. Stało się to właśnie przed domem Cervantesa. Litościwe kobiety, współmieszkanki pisarza, wciągnęły nieszczęśnika z ulicy do mieszkania i opatrzyły mu rany. Sprawca napadu uciekł, a Cervantesa policja ciągała na zeznania i trzeba było wielu starań, aby się z tej przykrej sprawy wyplątać.

W takich to warunkach powstawały dalsze dzieje don Kichota, genialnego hidalga z La Manczy. Pisarz zaczął je tworzyć w więzieniu, nim zamieszkał w Valladolid. Przywilej na druk pierwszej części wystawiony dla Kastylii w Valladolid nosi datę 26 września 1604 roku. Powieść ukazała się na początku 1605 roku w Madrycie i w ciągu jednego roku zyskała aż 6 wydań.

Rysunek Pablo Picasso

Jeszcze nim don Kichot ukazał się w druku, ukończone rozdziały dawał pisarz do czytania przyjaciołom i znajomym. W ten sposób poznał don Kichota sławny hiszpański dramaturg, komediopisarz — Lope de Vega. Być może właśnie tu, w tych szerokich fotelach przed kominkiem, siedzieli zasłuchani pierwsi czytelnicy zabawnych przygód hiszpańskiego hidalga, któremu tak fatalnie myliła się rzeczywistość z marzeniem.

Cervantes skarżył się nieraz, że prześladuje go w życiu pech. Istotnie, życie go nie głaskało, cierpiał biedę, znosił wiele przykrości od losu i ludzi. Cóż, kiedy ten pech nie opuszczał wówczas wielu obywateli konserwatywnej, nietolerancyjnej, feudalnej Hiszpanii. Rządy Filipa II i Filipa III, które przypadły na okres życia pisarza, odznaczały się zacofaną gospodarką, fanatyzmem religijnym i rasowym. Obawa przed inkwizycją, formuły o czystości

Pomnik Cervantesa na jednym ze skwerków w Valladolid.

krwi, o starym chrześcijaństwie — odbierały radość życia wszystkim, a szczególnie tym, którzy nie pochodzili z rodowej hiszpańskiej szlachty i arystokracji.

Cervantes pochodził ze zubożałej szlachty, solidaryzował się z prześladowanymi, kpił ze świętego urzędu inkwizycji, a po śmierci Filipa II napisał złośliwy sonet wyrażając podziw dla świetności królewskiego katafalku. Był realistą z ogromnym poczuciem humoru i pozostawił w swoim dziele satyryczny, ale prawdziwy obraz ówczesnej Hiszpanii. I dzięki temu jeszcze za swego życia mógł się cieszyć ogromną popularnością swego dzieła i to w różnych środowiskach społecznych, a nawet wśród królów. To Filip III, widząc

przez okno na ulicy studenta śmiejącego się w głos przy czytaniu książki, miał powiedzieć: „Ten człowiek jest albo szaleńcem, albo też czyta Don Kichota."

Cuda z drzewa i kamienia

W jesienny ranek dom pisarza świeci pustką. Mieszkańcy Valladolid widać dobrze znają muzeum, a turyści o tej porze roku rzadko odwiedzają Hiszpanię. Po pokojach oprowadzał nas przewodnik i woźny w jednej osobie, zadowolony, że miał do kogo przemówić. Pokazał nam wspaniałe, ozdobne wydanie Don Kichota z rysunkami Salvatore Dali. Książka piękna, ale i cena niebagatelna, na nasze pieniądze około 5 tysięcy. Nie utargowawszy u nas nic, woźny w liberii nisko nam się kłaniał przy wyjściu.

Szliśmy w kierunku Wielkiego Placu (La Plaza Mayor) przez gwarną, szeroką ulicę. Plac przegrodzono drewnianym parkanem, trwały właśnie jakieś roboty ziemne, słowem „wykopki" i nam nieobce. Wokół placu w podcieniach domów magazyny, sklepy jubilerskie, kawiarnie i za chwilę znów wkraczamy w historię, w wąskie uliczki starego miasta. Ma ono już tysiąc lat i wiele w nim cudów z kamienia, wspaniałych zabytków dawnej architektury: gotycki kościół św. Pawła z XV wieku, kolegium św. Grzegorza, dzieło anonimowego artysty w stylu gotyckim. Piękna fasada kolegium jest miejscową dumą, jej wizerunek na obrazach i na pocztówkach obiega cały świat. W kolegium mieści się obecnie Narodowe Muzeum Rzeźby. Są tu arcydzieła sławnych mistrzów szkoły kastyliańskiej rzeźbione w drzewie i malowane, tzw. polichromia. Figury świętych, Matki Boskiej, Chrystusa mają niezwykle ludzkie, pełne wyrazu twarze. Artyści z XV i XVI wieku pozostawili tak piękne dzieła, że dech zapiera. Wśród twórców powtarzają się nazwiska Gregorio Fernandeza, Berugette, Juana de Juni i wielu innych, których nazwisk i tak nie zapamiętamy, za to pozostaną nam w pamięci ich wspaniałe rzeźby.

Dzięki tym rzeźbom miasto Cervantesa sławne jest z niezwykłych procesji wielkopiątkowych. Zabytkowe rzeźby ze wszystkich kościołów i z muzeum w tym dniu mają konkretne zadanie religijne — wzruszać pobożne tłumy. Wspaniałe dzieła dawnych mistrzów w ogromnym historycznym przekroju od XV do XIX wieku obnoszone są po ulicach miasta. Jest to widowisko jedyne w swoim rodzaju i tylko tu, w Valladolid, tego dnia można oglądać rzeczywiste arcydzieła sztuki w takiej scenerii, w takiej masie wystawione na widok publiczny.

Wracamy na Wielki Plac do miejskiego gwaru, do współczesności. Jak wszędzie w Hiszpanii, i tu pełno małych dzieci. Spostrzegam, że nawet najmniejsze dziewczynki noszą kolczyki. Zwyczaj przekłuwania uszu wygasł już w całej Europie, ale tu się utrzymuje, jest przestrzegany. Zadziwiające, jak silne są tu tradycje nawet w tych drobnych sprawach. Nieraz udało nam się zauważyć, że klerykalizm, konserwatyzm ciągle jeszcze się tu kłóci z tym, co niesie dzień dzisiejszy. Jest to kraj, w którym historia odchodzi powoli, raz po raz oglądając się za siebie.

BARBARA TYLICKA

Foto: W. Wiśniewski

Budujemy

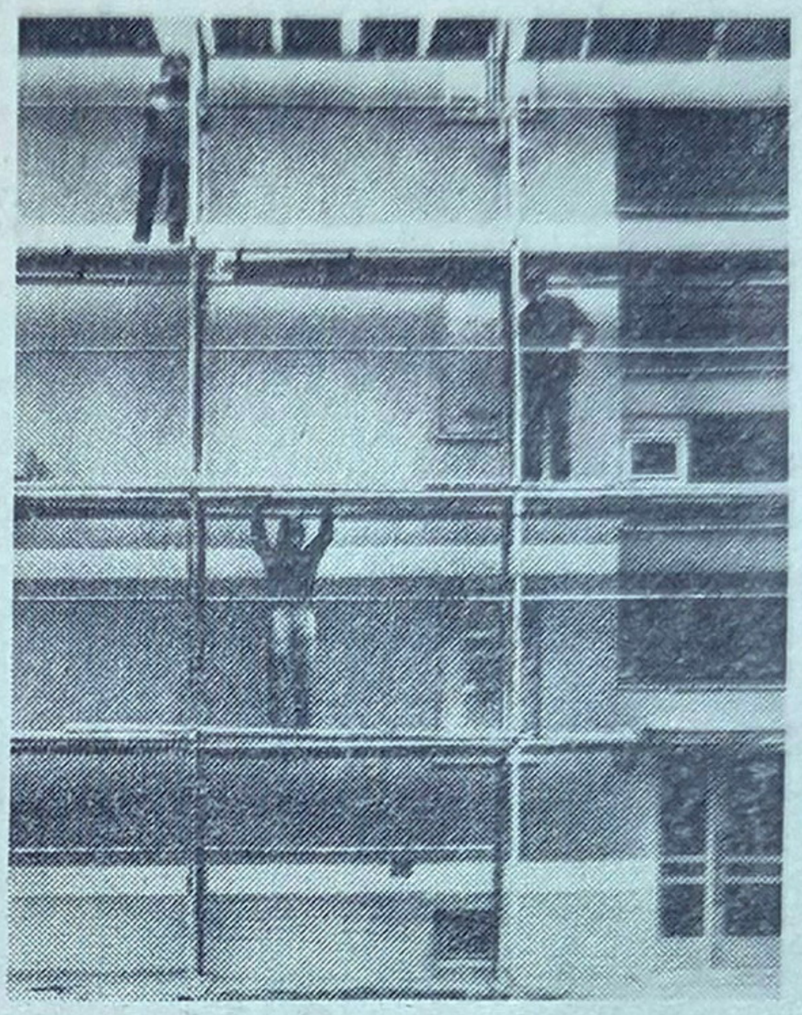

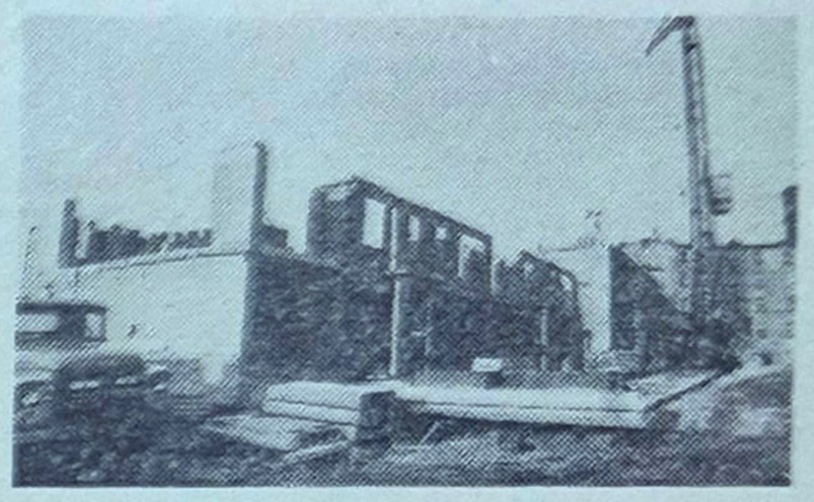

SOBIE DOM

Na budowę wchodzi się po betonowych, chropowatych schodach. Przez puste okna i drzwi wdziera się wiatr. Roznosi zapach świeżej zaprawy. Na II piętrze pracuje ochotnicza brygada ZMS.

W roku 1971 Związek Młodzieży Socjalistycznej podjął się ambitnego, trudnego zadania: objął patronat nad budownictwem mieszkaniowym. ZMS-owcy uczą się budować domy, organizują robocze brygady młodzieżowe. Dzięki ich pracy ludzie szybciej otrzymują mieszkania. W pierwszej kolejności mieszkania te należą się także dziewczętom i chłopcom z grup budowlanych, którzy wpłacają wkład na mieszkanie spółdzielcze w postaci swej własnej pracy.

Kilku chłopców i jedna dziewczyna układają między płytami stropowymi długie zbrojenia, po czym zalewają je płynnym betonem. Zbrojenia te związą budynek żelbetonową konstrukcją.

Na polecenie majstra, pana Franciszka Strockiego, kolega Stefan Szary, szczupły, młody człowiek w okularach, podwozi do najbliższego segmentu taczki napełnione zaprawą.

Na moje pytanie, dlaczego pracuje na budowie, odpowiada:

— Wkrótce zamierzam się ożenić, więc chcę szybko mieć tzw. M-3. W naszym mieście na nowe mieszkanie oczekuje się ponad 6 lat, gdy tymczasem ja otrzymam je po roku. Taką szansę stworzyła mi nowa inicjatywa ZMS-u. Uważam, że każdy rozsądny młody człowiek, który chce szybko „być u siebie", powinien włączyć się do patronatu.

Jest godzina 15.45. O godzinie 15.00 Stefan skończył pracę w fabryce. Szybko zrzucił z siebie kombinezon elektroenergetyka, pobiegł na obiad i natychmiast zameldował się u majstra na budowie. Tutaj będzie pracował cztery godziny. Tak wygląda każdy dzień Stefana i jego kolegów, techników, mechaników i elektryków, członków organizacji zetemesowskiej przy Fabryce Silników w Brzegu. A jak było wiosną, kiedy przystąpili do roboty?

Moje rozmyślania przerywa majster.

— Muszę powiedzieć, że chłopcy od początku wzięli się do roboty na całego. Gdy dom jeszcze nie istniał robili wszystko, co się dało. Kopali wykopy pod fundamenty, zakładali izolację, betonowali ściany piwniczne, rozwozili zaprawę i wlewali ją w szalunki, podawali cegły. Trzeba przyznać, że najsłabsi odpadli. Ale wśród tych, którzy zostali, są nawet dziewczęta. Ich praca jest jednak mniej wydajna, chłopcy narzekają, że muszą za nie robić, a tu liczy się każdy grosz.

Dziewczyna, która właśnie to usłyszała, roześmiała się na głos i powiedziała, że jednak na wszystko jest sposób. Jej teraz pomaga w pracy jej przyszły mąż — Marian Sobolewski. Bo przy podpisywaniu umowy każdy członek brygady, który pragnie odpracować wkład, ma prawo zgłosić swojego pomocnika, który razem z nim będzie pracował na budowie.

Od majstra dowiedziałam się jeszcze, że w brygadzie jest siedmiu wspaniałych ślusarzy, którzy na książeczkach oszczędnościowych mają już po około 8 tys. złotych. Z nadwyżką odpracowali więc jedną trzecią wkładu, który wynosi 6 tys. Chłopcy ci pracują przy montażu rusztowań. Doszli już do takiej wprawy, że wyrabiają 150 proc. normy. Kierownik Opolskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego, pan Adam Wądrzyk, bardzo ich ceni i podobno mówi, że chętnie by ich zatrzymał na stałe.

Po zejściu z budowy udałam się do przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMS w Brzegu, kolegi Wiesława Buchowieckiego, oraz do Spółdzielni Mieszkaniowej „Zgoda". Przewodniczący robi co może, aby młodzież zwerbowana do pracy miała jak najmniej trudności. Teraz, kiedy jest zimno i wcześnie robi się ciemno, przeprowadza z kierownikiem budowy pertraktacje w sprawie dodatkowego oświetlenia i ogrzewania.

Prezes Spółdzielni, pan Józef Czech, bardzo chwali cenną inicjatywę ZMS-u. Dzięki niej Spółdzielnia mogła rozpocząć budowę dodatkowego bloku. Wkrótce przystąpią do budowy następnego domu. Nowe mieszkania otrzymają więc nie tylko ZMS-owcy, ale także inni mieszkańcy Brzegu.

BARBARA SKÓRSKA

Foto: Kajetan Adamowski

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

26

Rys. Jan Rocki

SŁOŃCE już prawie zaszło, jeszcze tylko ukośne promienie drżały na drzwiach prowadzących na taras. Pokój, w którym siedzieli, powoli pogrążał się w półmroku, ale ani Stefan, ani Joanna nie myśleli o zapaleniu lampy. Tak właśnie było dobrze, w niebieskawym. łagodnym świetle zmierzchu, w ciszy, w której słychać było tylko szmer ich oddechów. Stefan już dawno umilkł, skończył swoje opowiadanie. Z początku sądził, że Joanna zareaguje natychmiast, że zacznie mówić dużo, szybko, chaotycznie. Pomylił się. Joanna milczała, nie powiedziała ani jednego słowa, tylko ściągnięte brwi i skupienie widoczne w jej oczach wskazywały, że dziewczyna myśli intensywnie, że przeżywa wszystko to, co usłyszała.

Nagle Joanna ocknęła się z zamyślenia i powiedziała coś takiego, co sprawiło, że Stefan drgnął i najpierw zdumiał się, a potem zaniepokoił. Skąd wiedziała, jakim cudem odgadła, przecież to niemożliwe, by domyśliła się... nie padło ani jedno słowo, które mogłoby naprowadzić ją na trop. On sam z początku nie wykluczał takiej możliwości, później jednak odrzucił ją kategorycznie.

Joanna powiedziała:

— Ty wcale nie uciekłeś z domu tylko dlatego, że przypadkowo dowiedziałeś się o swoim pochodzeniu. Tobie chodziło o coś jeszcze...

— Nie! — krzyknął Stefan — mylisz się. Chodziło mi tylko o prawdę! Nie mieli mnie prawa okłamywać. Teraz... teraz to są obcy ludzie, nic mnie z nimi nie wiąże poza... wdzięcznością za to, co zrobili dla mego dobra. Dlatego odszedłem z domu, dlatego nie chcę wracać.

— Nonsens — wzruszyła ramionami Joanna — sam w to nie wierzysz. Dlaczego więc zabrałeś odznaczenia ojca, jego pistolet? Powiedziałeś, że zakopując ordery przy grobie tego partyzanta, zwróciłeś tylko to, co należało się umarłym... że twój ojciec stracił do nich prawo, że już nie jest dawnym bohaterskim „Klimem". Chciałeś mu to w jakiś sposób okazać, a nie miałeś odwagi powiedzieć wprost. Nie wiem dlaczego... może się go boisz, a może po prostu zanadto kochasz?

— Co takiego? — Stefan skoczył na równe nogi, miał ochotę trzasnąć pięścią w stół, rzucić czymś, coś stłuc! Jakim prawem Joanna odgadła sprawy, które sam przed sobą taił, do których się nie przyznawał? Skąd u licha wiedziała o nim więcej niż on sam? Czy to była tylko intuicja? A może...?

— Ile ty masz lat? — spytał pozornie bez związku.

— W styczniu skończyłam szesnaście — odparła Joasia. — Chodzę do drugiej licealnej.

Nie, to nie mogła być tylko różnica wieku, miesiące nie miały większego znaczenia. A jednak Joanna była dojrzalsza od niego, bez trudu odnalazła przyczynę, której on nie mógł, czy też nie chciał odnaleźć.

— Myślę, że po prostu zazdrościsz swemu ojcu — usłyszał znów głos dziewczyny. — Zazdrościsz mu, że miał okazję być odważnym, bohaterskim, że przeżył tyle niezwykłych rzeczy...

W pokoju było już prawie zupełnie ciemno, Stefan widział tylko jasną plamę na miejscu twarzy Joanny i ledwie zarysy oczu, brwi, ust. To lepiej. Wolał nie patrzeć na nią, mówiącą teraz o sprawach, z których tylko niejasno zdawał sobie sprawę, których się domyślał, lecz wolał ich nie roztrząsać.

Tak, ona miała rację. Zazdrościł ojcu jego bohaterskiej młodości, sytuacji dramatycznych, skomplikowanych, a w gruncie rzeczy prostych. Wtedy ojciec miał przed sobą wyraźny cel, nie szarpał się, nie łamał, wiedział doskonale, co jest dobre, a co złe, co wybrać, co odrzucić. Wtedy naprawdę żyło się łatwiej, mimo okropności wojny, koszmaru okupacji. W tamtych czasach młody człowiek miał tylko jedno zadanie — walczyć o wolność Ojczyzny.

Ocknął się z zamyślenia, zaczął słuchać uważnie tego, co mówiła Joasia.

— Dla mnie to jest zupełnie jasne. Zawsze podziwiałeś ojca, wybudowałeś mu kapliczkę i teraz nie możesz znieść myśli, że kapliczka jest pusta. Mierzi cię, boli, że ojciec zerwał z bohaterską przeszłością, że w jakiś sposób godzi się, aprobuje sytuacje, z którymi należałoby walczyć. Że dla świętego spokoju milczy, ustępuje, że chroni się w cztery ściany swego mieszkania i udaje, że nic nie słyszy, o niczym nie wie. Wstydzisz się za ojca, który w młodości był gotów na tortury, na śmierć, a dziś lęka się zaryzykować awans, posadę, pozycję.

— Tak — powiedział cicho Stefan raczej do siebie niż do Joanny. — Tak — powtórzył głośno — masz rację! Mierzi mnie to, drażni, boli. Dla mojego ojca najważniejsza jest przeszłość. Ucieka w nią, zamyka się w niej jak w szklanej wieży, do której nie dochodzą odgłosy codzienności. Ogląda fotografie, czyści parabellum, gładzi swój hełm, szkicuje plany sytuacyjne bitew i potyczek, szuka błędów strategicznych, naprawia je, wygrywa przegrane przed ćwierć wiekiem batalie! I gniewa się, denerwuje, że dla mnie to tylko historia, że nie potrafię przeżywać tego jak on. Że jestem tylko widzem i słuchaczem. A zresztą... niechby sobie wspominał, niechby uciekał w swoje młode lata, nie to jest najważniejsze. Ale on z jednej strony opowiada o tamtych czasach po to, aby mi zaszczepić wielkie ideały, chce, żebym dążył do WIELKIEGO CELU, a z drugiej strony każe mi wybrać studia, które mi przyniosą korzyści materialne, pieniądze, stanowisko. Uczy mnie jak przymykać oczy na różne, drobne może, ale istotne świństwa, bo lepiej nie mieć wrogów, udziela mi lekcji obojętności, oportunizmu, wygodnictwa... Czy to ma coś wspólnego z ideałami, czy pieniądze są motorem popychającym ludzi naprzód, czy rzeczywiście najlepiej robić swoje i nie wychylać się, czekać aż inni odwalą za ciebie całą robotę?

Joanna wstała z kanapy, przeszła parę razy po pokoju.

— Ja też nieraz o tym myślałam — powiedziała po chwili. — Wciąż przecież słyszę to od rodziców, od koleżanek... Dorośli bywają czasem niekonsekwentni, ale wydaje mi się, że znam przyczynę. Oni sami przeżyli tyle biedy, włożyli tyle wysiłku, aby coś zdobyć, do czegoś dojść, że chcieliby nam tego oszczędzić. Im się zdaje, że najważniejsze to mieć zabezpieczoną przyszłość, dorobić się, a reszta sama przyjdzie. To nieprawda! Takie sytuacje rodzą brak woli, brak celu w życiu. Po co się wysilać, skoro wszystko można dostać gotowe, zawód, mieszkanie, telewizor, nawet... poglądy? Wiesz, czasami zazdroszczę tym, którzy musieli zaczynać od nowa, od zera, oni mieli jakiś cel, coś przeżywali, brali, ale i dawali z siebie wszystko co najlepsze. Mój ojciec miał osiemnaście lat, gdy razem z dziadkami przyjechał do Wrocławia. Ta willa była prawie zupełnie zrujnowana, tak jak i całe miasto, pół roku minęło zanim przywrócili jej ludzki wygląd. Tata nieraz mi opowiadał, jak na plecach wynosił gruzy, śmieci, jak własnym przemysłem zdobywał szyby, by wstawić okna, jakim świętem było naprawienie rozwalonego pieca i pierwszy zapalony w nim ogień. Czy nam zdarzyło się coś podobnego przeżyć?

W pokoju było już zupełnie ciemno. Joanna zapaliła stojącą lampę, osłoniętą kolorowym abażurem. Stefan aż zmrużył oczy, tak nagły był przeskok z mroku do światła. Spojrzał na Joannę oblaną łagodnym, różowym blaskiem i pomyślał, że teraz jest jeszcze ładniejsza, zamyślona, cała jakby wsłuchana w coś, czego on nie słyszał.

— Właściwie powinnam ci powiedzieć: wracaj do domu — odezwała się znienacka — ale nie zrobię tego. Ja też nie znoszę nieproszonych rad, wolę sama wszystko przemyśleć, zrozumieć i wtedy zadecydować. No dosyć! — klasnęła w ręce i podskoczyła. — Teraz pójdziemy na spacer! Poczekaj tu chwilę, muszę się przebrać. Albo nie. Najpierw przygotujemy spanie dla ciebie. No nie rób min, będziesz tu dzisiaj spał, chyba że masz zamówiony apartament w „Monopolu"?

Stefan w oszołomieniu mrugał powiekami. Nie mógł się oswoić z nagłymi zmianami nastrojów u Joanny, dopiero co była poważna, nawet smutna, a już się śmieje i skacze jak mała dziewczynka. Joanna musiała to zauważyć, bo powiedziała wesoło:

— Dziwisz się? Nie umiem długo się martwić. Chodź, pomożesz mi wyciągnąć łóżko z pawlacza.

Poszedł za nią w milczeniu. Wspólnymi siłami ściągnęli lekkie, turystyczne łóżko, zanieśli je na mansardę. Joanna przyniosła prześcieradło, koc, małą poduszkę. Pokazała mu różową piżamę w kwiatki.

— Szkoda, że nie zobaczę cię w tym stroju! — parsknęła śmiechem. — Powinna być w sam raz, jesteśmy prawie jednego wzrostu. Mogłabym ci dać piżamę ojca, ale on jest ogromny, zginąłbyś w niej i musiałabym cię szukać!

Zeszli z mansardy, przed drzwiami swego pokoju Joanna przystanęła.

— Nie chce mi się przebierać — powiedziała kapryśnie. — Czekaj, wezmę tylko sweter, bo chłodno na dworze.

— Dokąd pójdziemy? — spytał Stefan. Wcale nie miał ochoty wychodzić, był zmęczony, najlepiej byłoby umyć się i położyć do łóżka. „Za dużo wrażeń jak na jeden dzień" — pomyślał.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4662 A-66

WIELKI PRZYKRYWCA ODKRYTY

Rutynowana dziennikarka, jak ja, stawia rozmówcy pierwsze pytanie zaczynające się przeważnie od słowa „jak". A więc:

— Jak do tego doszło, że ty, drobne pacholę, zostałeś Wielkim Przykrywcą?

— Sięgnijmy do historii — odpowiada Mieszko Fajnowski — Wielki Przykrywca — dc niedawna jeszcze nikomu nie znany, niepozorny harcerzyna.

— W dawnych czasach łatwo było zostać sławnym odkrywcą, wynalazcą, ponieważ było wiele jeszcze do odkrycia i właściciel bystrzejszego umysłu, jeśli odrobinę pomyślał, mógł dokonać nowego odkrycia w ciągu jednej godziny. Nic dziwnego więc, że zwykły Kopernik został sławnym Kopernikiem, a jakiś Edison — słynnym Edisonem. Ale dziś, kiedy odkryto już nawet, co wirusy jedzą na obiad i z czego śmieją się bakterie — nie ma nic do odkrycia! Błądząc po podwórkach zauważyłem, że nawet więcej rzeczy jest do przykrycia niż do odkrycia: śmietnik odkryty, studnia odkryta, niemowlę w wózku odkryte itd. Doszedłem, a raczej doczołgałem się do wniosku, że łatwiej zostanę słynnym PRZYKRYWCĄ niż odkrywcą. Przykryłem kocykiem niemowlaka, przykryłem drewnianym wiekiem studnię, przykryłem otwór do szamba. Wysoce pożytecznego przykrycia dokonałem w sklepie mięsnym, przykrywając przed muchami stos mięsa plastykową siatką. Po dokonaniu pierwszej serii przykryć postanowiłem swoje czyny utrwalić w księgach, tak jak to uczynił między innymi pan Kopernik. Aby nadać naukowy charakter mojemu dziełu, napisałem je w języku złacinnionym. Oto fragment mojego dzieła:

De opisantibus przykrywantum niemowlakum w wózkorum.

Bierzemus kocykus i przykrywantum rozkopanegum niemowlakum...

Przy okazji wielkich przykryć dokonywałem ulepszeń technicznych już istniejących wynalazków. Np. do zwykłego parawanu dodałem kółka otrzymując „parawkół". Parawkół miał służyć do zasłaniania zataczających się przechodniów. Parawkół powinien być dodawany bezpłatnie przy zakupie wódki powyżej pół litra. Zataczający się będą posuwali się po ulicy zakryci parawkółem i nie będą przynosili wstydu społeczeństwu. Natomiast przewracający się będą zakrywani zasłoną dymną. Każdy alkoholik będzie zobowiązany nosić w kieszeni świecę dymną. Jeśli straci równowagę, świeca dymna na skutek zmiany położenia automatycznie zapali się i wytworzy zasłonę dymną wokół przewróconego.

— Czy otrzymałeś już jakieś nagrody za swoje przykrycia?

— Przykrywając nie liczyłem na żadne nagrody. Pracowałem tak jak pan Kopernik — w ramach „hobby". Lecz pewnego dnia na zbiórce harcerskiej zastępowy rozkazał:

— Zastęp, baczność! Do nagan i pochwał wystąp!

Przeczytał moje nazwisko i wręczył mi dyplom. A na dyplomie niby gotycką czcionką stało napisane:

„Za wybitne osiągnięcia porządkowe na naszym terenie udziela się druhowi Mieszkowi Fajnowskiemu podwójnej pochwały."

Zbrązowiałem na twarzy i powiedziałem skromnie:

— Druhu zastępowy, nie przykrywałem dla pochwał, nie jestem godzien...

— Przydzielono po jednej pochwale na zastęp, więc komu miałem ją dać, skoro ty jesteś jedynym z całego zastępu, który przychodzi na zbiórki.

Zdopingowany pochwałą na kredyt, powiesiłem dyplom na honorowym miejscu i aby zasłużyć na coś więcej niż pochwały, zacząłem się rozglądać za nowymi przykryciami. Pewnego dnia idąc rano na wagary dostrzegłem na ulicy odkrytą pokrywę kanału. Na szczęście jeszcze nikt z przechodniów nie wpadł do środka. Szybko, choć z wysiłkiem, nasunąłem pokrywę na miejsce.

— Duszę się! — wydobył się z kanału zduszony okrzyk.

— Łapać chuligana! — doskoczył do mnie starszy pan w zielonym kombinezonie i w ciężkich butach po pachy, złapał mnie za ucho i przydusił do ziemi.

Kiedy wróciłem do harcówki i opowiedziałem o tym zastępowemu, zawołał:

— Świetnie! Akurat przydzielono mi jedną naganę na zastęp, będę ci mógł ją zaaplikować z czystym sumieniem.

Nagana była słuszna. Nie załamałem się jednak. Dalej szukałem nowych przykryć. Wkrótce stałem się ogólnie znanym przykrywcą. Kiedy przechodziłem przez osiedle, stojący bezczynnie pod bramą chłopcy wołali z szacunkiem:

— E, przykrywca, jak się masz!

ALICJA WSZYSTKOWIEM

Spróbuj rozwiązać

Krzyżówka

POZIOMO: 1) kończyna, 3) nigdy się nie cofa, 7) głęboko w puszczy, 8) kawałek wstążki okalający coś, 13) operacyjne usunięcie kończyny lub jej części, 18) słuszność, 19) napój, 20) zbocze.

PIONOWO: 1) pod torem kolejowym, 2) coś z naszego bilonu, 4) zasób, rezerwa, 5) kręci głową, 6) kojarzy się z czerwonym światłem, 9) składność końcówek w wierszu, 10) struś australijski, 11) koleżanka Oli, 12) ma dwa końce, 13) zabytkowy przedmiot, 14) jar, wąwóz, 15) podstawka kelnerska, 16) pies myśliwski, 17) obóz pionierów radzieckich na Krymie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Krzyżówka". Do rozlosowania: BONY KSIĄŻKOWE.

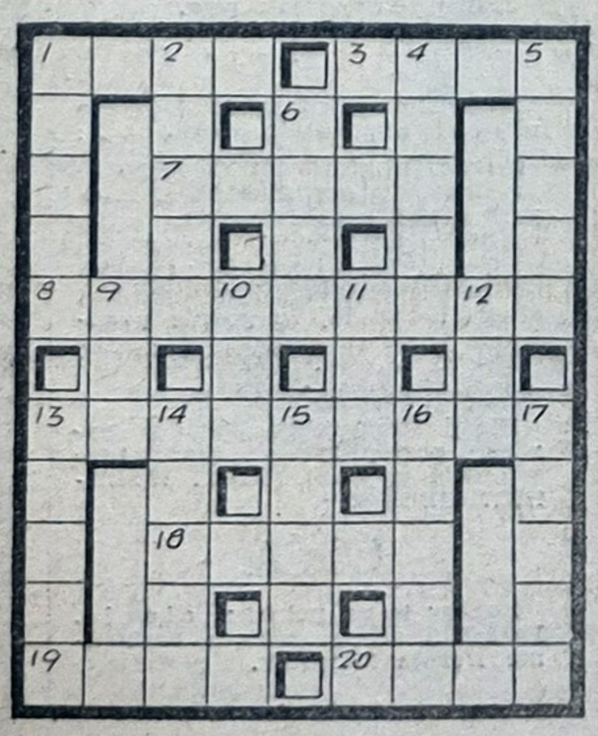

Korespondencja własna z Rumunii

NASZA SZKOŁA JEST JAK KWIAT

TAK BRZMI NAZWA AKCJI, w której od czterech już lat uczestniczą pionierzy należący do drużyny przy szkole podstawowej nr 108 w Bukareszcie.

Cztery lata temu wybudowano tę szkołę. Mieści się na terenie nowoczesnego osiedla, dookoła wysokie domy — w nich mieszkają jej uczniowie. Po kilku pierwszych dniach nauki stwierdzili, że mimo że jasna, że nowa, że błyszcząca świeżą farbą, to „coś tu nie gra", po prostu niezbyt w niej przytulnie, trzeba więc trochę ruszyć głową.

Zasiadła rada drużyny pod przewodnictwem komendanta, pana Aureliana Streinu, i zaczęła myśleć. Wymyślili właśnie tę akcję. W nazwie jej jest słowo kwiat, a więc przede wszystkim kwiaty. W samej szkole, w klasach, na korytarzach, w hallu, ale i przed szkołą też, i po drugiej stronie ulicy, i za zakrętem. Wszyscy pracowali przy sadzeniu drzewek i krze-

wów różanych. Drzewka są jeszcze nieduże, ale za to róże — pachną na kilometr!

Oprócz kwiatów, którymi opiekują się członkowie pracowni botanicznej, w „108-ce" prawie wszystko jest dziełem pionierów. Działa tu kilkanaście pracowni; z krawieckiej pochodzą piękne ludowe firanki, ze stolarskiej — zgrabne stoliki i ławeczki, z malarskiej wywodzi się cała galeria obrazów, która zdobi szkolne korytarze, z metaloplastycznej — obudowy kaloryferów, żyrandole, podstawki pod doniczki, wieszaki na ubrania...

Gdy okazało się, że pracownie produkują więcej „towarów" niż potrzeba samej szkole, postanowiono te nadwyżki sprzedawać. Handel rozwija się zupełnie nieźle, jako że w Bukareszcie znajduje się specjalny sklep, w którym sprzedawane są tylko przedmioty wykonane przez dzieci. Tam właśnie dostarczają swoje wyroby. Za zarobione w ten sposób pieniądze drużyna kupuje nowe maszyny do pracowni, surowce do produkcji i takie przedmioty potrzebne szkole, których sami nie potrafią już w żaden sposób zrobić, np. książki. Natomiast, jeśli chodzi o czasopisma, to w tej dziedzinie też będą prawie samowystarczalni. Gdy byłam u nich w połowie października, trwał właśnie konkurs na tytuł szkolnego miesięcznika, a kolegium redakcyjne obradowało nad zawartością pierwszego, inauguracyjnego numeru.

Oczywiście pionierzy tej szkoły nie samą tylko pracą żyją. Zajęcia w pracowniach trwają w czasie lekcji. Są to po prostu normalne lekcje, z tym, że każdy uczeń może sobie wybrać, do której pracowni chce chodzić. Po roku może nadal chodzić do tej samej, albo zmienić ją na inną. Zależy to tylko od niego samego. Po południu więc, gdy odrobią zadania domowe, mają już czas wolny. Ostatnio prawie wszyscy pasjonowali się uczestnictwem w wieloetapowej, zorganizowanej przez drużynę, spartakiadzie sportowej. Jeśli zaś komuś nie odpowiada sport, może zapisać się do grupy baletowej, do chóru, do kółka recytatorskiego. Możliwości jest cała masa.

EWA KŁOSIEWICZ

AHA 3)

Wykonujemy parkany

Bramkarz-hokeista jest ostatnią przeszkodą dla napastników. Jego zadanie polega na wylapywaniu lub wybijaniu krążka, lecącego w światło bramki. Pamiętajmy, że po oddaniu strzału krążek mknie z ogromną prędkością (na meczach seniorów nawet do 150 km/godz.). Dlatego też, aby bramkarz mógł uniknąć kontuzji, musi być wyposażony w specjalne rękawice, maskę i ochraniacze na nogi (parkany).

Dziś zajmiemy się zrobieniem ochraniaczy. Do ich wykonania potrzebne będzie płótno żaglowe i filc, które zszywamy w ten sposób jak pokazuje rysunek. „Kieszenie" między

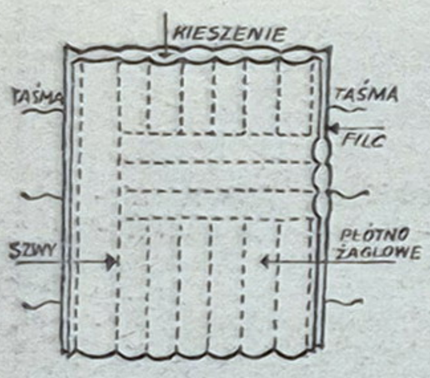

szwami wypełniamy włosiem, szmatami, watą, a następnie zaszywamy. Zwróćcie uwagę, że trzy kieszenie są ułożone w poprzek parkanu. Jest to celowy zabieg, ponieważ ta część ochraniacza zakrywa kolano, które w czasie gry musi się zginać. Poziome kieszenie zapewniają elastyczność parkanu. Ochraniacze winny zakrywać całe nogi bramkarza, szerokość ich jednak nie może przekraczać 250 mm. Do nóg przymocowujemy parkany specjalnymi taśmami przyszytymi z boku.

Trening

● Podajemy dalszy zestaw ćwiczeń wyrabiających technikę i kondycję. Przypominamy jednak, że poprzednio proponowane przez Akademię Hokejową ćwiczenia należy powtarzać.

Bieg po „kopercie"

● Na boisku (podwórku) wyznaczamy za pomocą kamieni „kopertę", po której odbędzie się bieg na czas. Prostokąt „koperty" nie może być mniejszy aniżeli 3×6 m. W czasie wymijania kamieni zwróćcie uwagę na właściwe ułożenie sylwetki. Winna ona być lekko pochylona. W momencie robienia skrętu w lewo lewy bark musi być wysunięty do przodu, przy skręcie w prawo — prawy bark. Sposób pokonywania „koperty" demonstruje rysunek. Zmierzcie czasy i

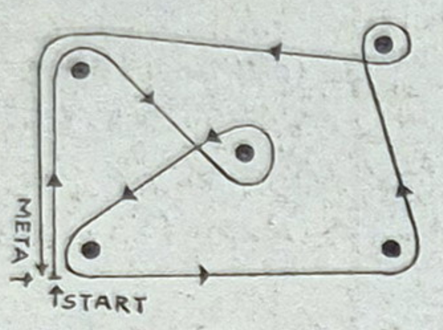

wyłońcie najszybszego zawodnika zespołu. Proponujemy pokonywanie trasy najpierw bez kija, a następnie z kijem hokejowym.

Podawanie krążka

● To ćwiczenie należy wykonywać na gładkiej powierzchni (wyasfaltowane boisko, podłoga). Dwaj partnerzy stają obok siebie i kijem hokejowym podają krążek. Ćwiczenie nie jest łatwe. Spróbujcie przyśpieszyć tempo podawania.

Przewroty z piłką

● W jednej ręce trzymamy piłkę (zamiast niej może być np. teczka). Piłka musi być umieszczona nie w dłoni, ale na wysokości łokcia (pod pachą). W czasie biegu wykonujemy przewroty przez bark. Ręki trzymającej piłkę nie wolno przy przewrocie odrywać od tułowia.

Sztafeta z przeszkodami

● Robimy mały tor przeszkód długości 20—25 m. Na środku toru ustawiamy bramkę wysokości do 70 cm. Na sygnał zawodnik biegnie w kierunku bramki, następnie pokonuje ją, turlając się pod poprzeczką (nie wolno przechodzić na „czworakach"), po czym wykonuje w oznaczonym miejscu nawrót i w drodze powrotnej przeskakuje nad bramką. Ćwiczenie to także wykonujemy na czas.

ZP

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Przyjrzyjcie się dobrze tym rysunkom i powiedzcie sami, czy nie są one „zwariowane"? Nadesłali je „szperacze": Mietek Filipczak i Sławek Grzywacz.

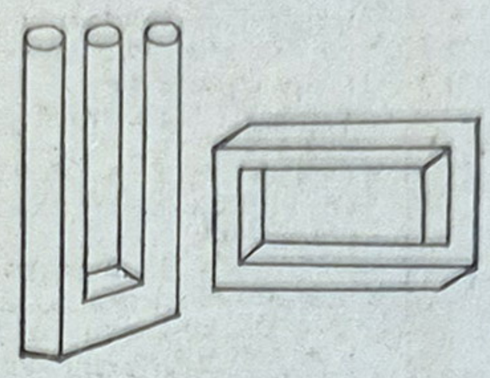

„Bardzo lubię makaron „spagetti", ale często mam trudności z nabieraniem go na widelec. Mało wydajną metodę nawijania makaronu na widelec ręcznie postanowiłem zmechanizować. Oto rezultat moich dociekań w dwóch wersjach: turystycznej i domowej."

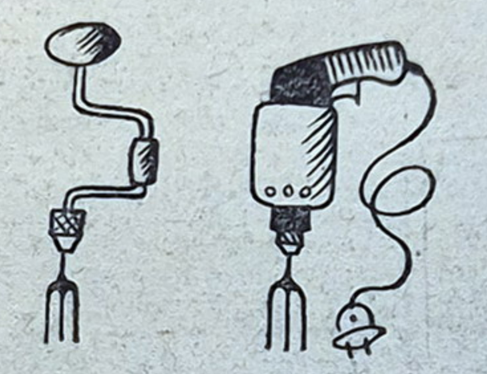

Pomysł Franka Ptasińskiego jest, moim zdaniem, doskonały i wcale nie należy się z niego śmiać. Z Marconiego i jego wynalazku też kiedyś śmiano się, a teraz nikt nie może wyobrazić sobie życia bez radia!

*

Mirek Głuchowski wymyślił taką „nalepkę bez piątej klepki".

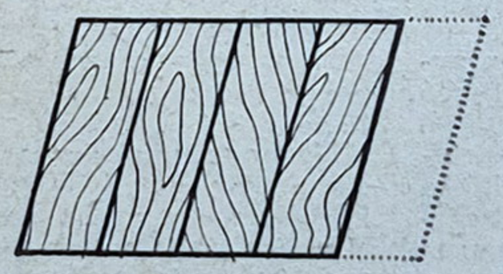

*

„Twoje imię, Rzepie, można znaleźć i w nazwiskach sławnych ludzi" — pisze Joasia Taszycka i podaje szereg przykładów: Jan Krzeptowski — słynny Sabała, Czesław Rzepiński — artysta malarz, Dawid Przepiórka — mistrz szachowy.

Jestem dumny jak paw.

*

Nazwisko pewnego hinduskiego władcy brzmiało podobno tak:

SIUTANIBARAMADITIAPOMARAPANDITALSUHAMAVIAMAHARATIPATIMARASITHU. Ów władca miał wizytówki nawijane na rolkę. Tę rewelację przysłała mi pewna Halinka, która ma tak długie nazwisko, że go nie podaję.

*

Dla jednego tylko „obcego wyrazu" postanowiłem raz jeszcze wznowić mój „SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH"

ĆOĆA

Znaczy to po polsku: c i o c i a. Przysłała mi go pisząca bezbłędnie Dorota Matysiak.

Czołem!

Wasz RZEP

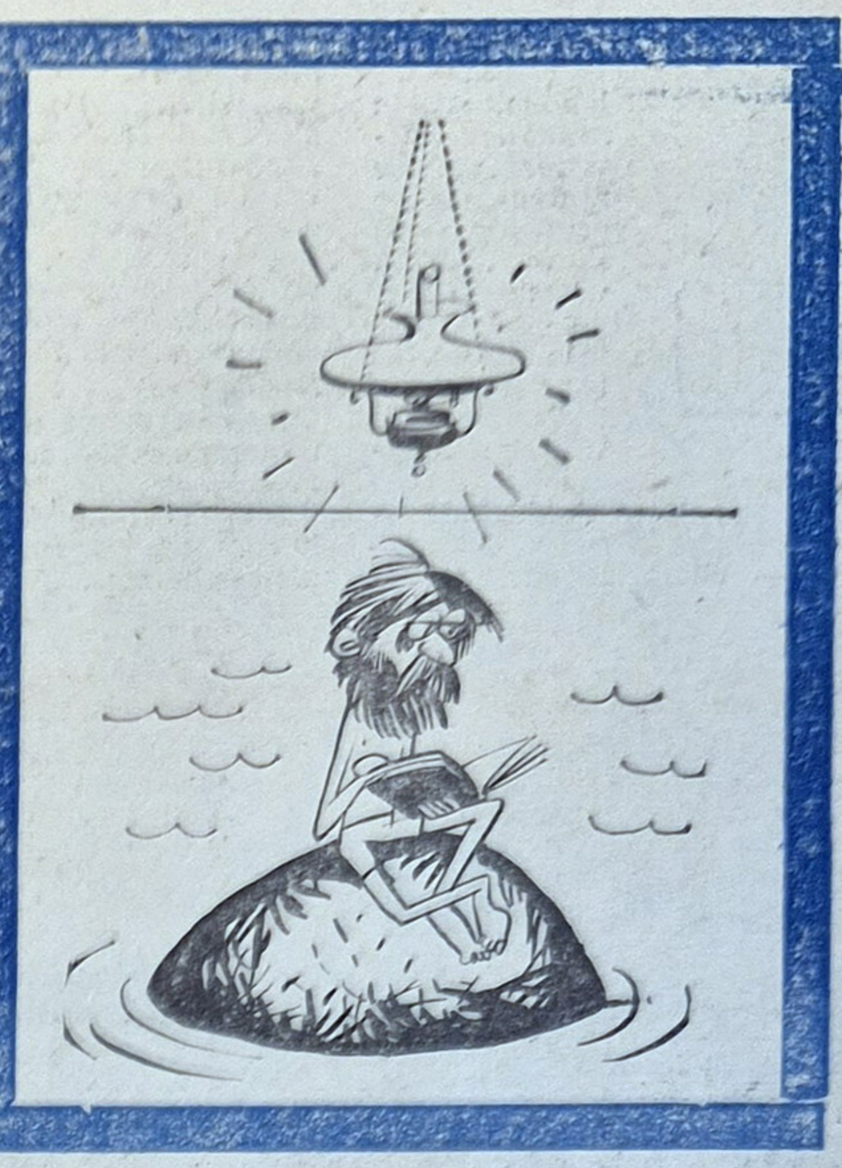

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Ta maszyna zastępuje pięciu robotników.

— A kto jej dogląda?

— A mamy tu do tego dziesięciu inżynierów...

Wyszperała Ilona Niechaj

— Jeśli zechcesz, mój drogi, z trzech belek zrobić sześć, to jakie zastosujesz działanie?

— Chyba piłowanie, panie profesorze...

Wyszperała Hania Sokołowska

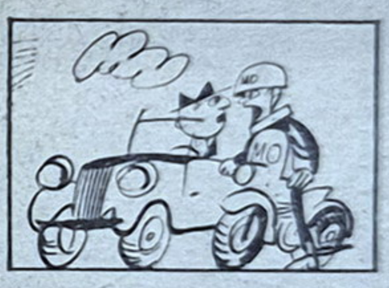

— Jechał pan cały czas z niedozwoloną szybkością!

— A pan?...

Wyszperał Krzysiek Chrzanowski

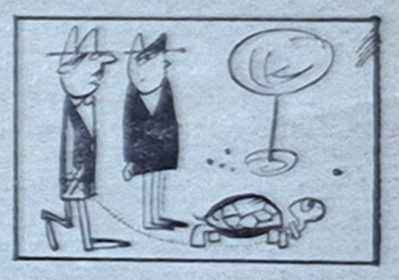

— Lekarz zalecił mi powolne spacery...

Wyszperał Maciek Połomski

Nagrodę „SZPERACZA TYGODNIA" otrzymuje Hania Sokołowska.

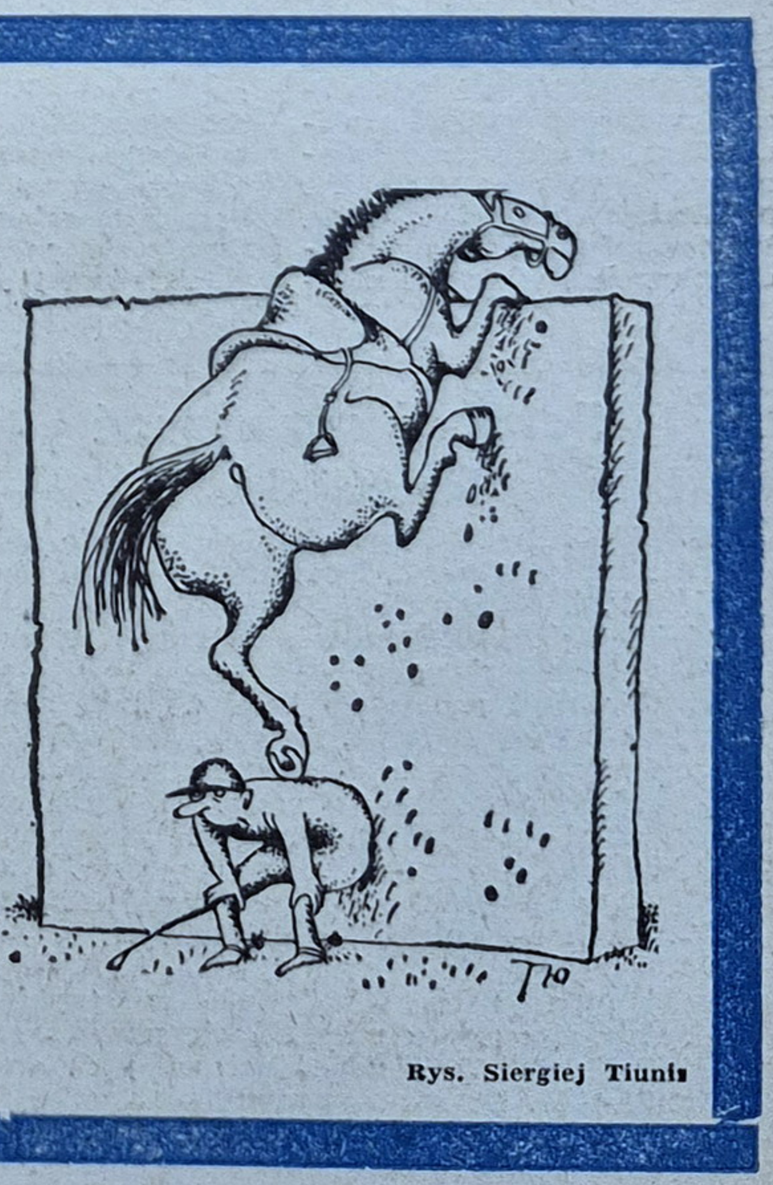

Rys. Siergiej Tiunin